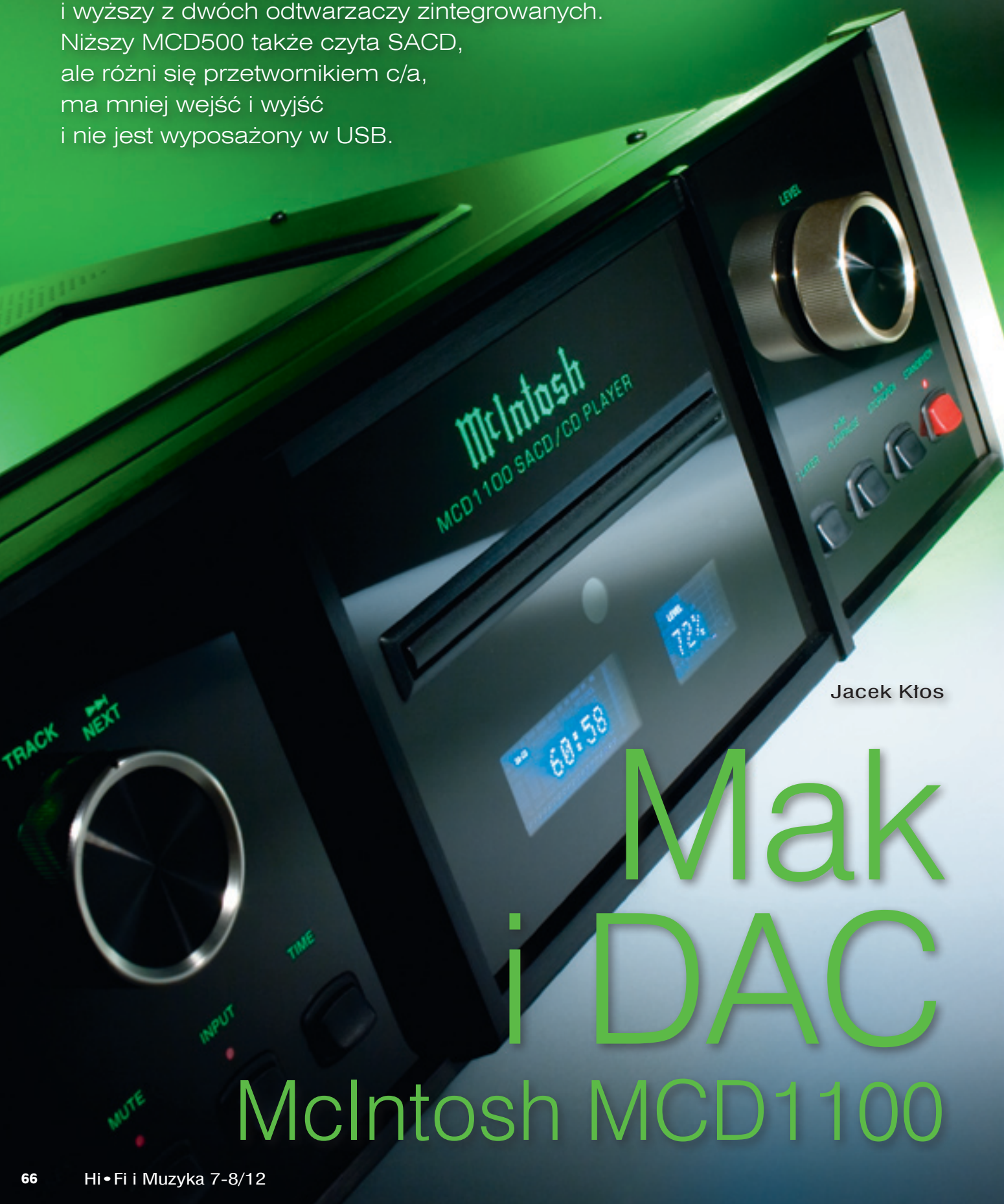


Pierwsze oficjalne prezentacje MCD1100 zorganizowano w USA we wrześniu 2010. Realnie zaistniał na rynku na początku 2011. Aktualnie jest to szczytowy model w katalogu McIntosha i wyższy z dwóch odtwarzaczy zintegrowanych. Niższy MCD500 także czyta SACD, ale różni się przetwornikiem c/a, ma mniej wejść i wyjść i nie jest wyposażony w USB.



Jacek Kłos

Mak i DAC

McIntosh MCD1100

Fakt, że w 2011 roku firma wprowadziła do sprzedaży model obsługujący SACD, można oczywiście tłumaczyć sentymentem dla tego formatu, jednak bardziej prawdopodobne wydaje się wytłumaczenie ekonomiczne. Niewykluczone, że jest to ukłon w stronę wymagającej klienteli z Dalekiego Wschodu. Pamiętajmy, że kiedy po Europie i USA rozlała się pierwsza fala kryzysu gospodarczego, Azja kwitła, a generowany tam popyt pozwolił przetrwać niejednej specjalistycznej wytwórni. Spadek obrotów na Starym Kontynencie i w USA producenci rekompensowali sobie sprzedażą w Chinach, Japonii czy Wietnamie. A nie od dziś wiadomo, że tamtejszy klient potrafi wydać majątek na lampy, tuby, winyl i właśnie SACD. Nieprzypadkowo jedna z pierwszych prezentacji MCD1100 miała miejsce w Hongkongu. McIntosh miał kusić nowością, renomą marki, wysoką pozycją w katalogu i oczywiście świetnym dźwiękiem. Był też o wiele przystępniejszy cenowo od dostępnej wcześniej flagowej kombinacji transportu MCD1000 i przetwornika MDA1000. Odtwarzacz zintegrowany jest tańszy i poręczniejszy, bo nie zajmuje dwóch półek. Kiedy ilość miejsca na stoliku jest ograniczona, takie detale nabierają znaczenia.

Drozsza integra McIntosha kontynuuje znaną i lubianą linię wzorniczą. Produkty amerykańskiej wytwórni są rozpoznawalne na pierwszy rzut oka i nie sposób ich z niczym pomylić. Amerykanie stworzyli zamknięty kanon estetyczny, który wraz z logotypem stanowi istotny składnik tradycji i... majątku firmy.

McIntosh zajmuje osobne miejsce w segmencie hi-endu i podobnie jak jego odpowiednik w branży komputerowej, ma nie tylko użytkowników, ale też wyznawców. Posiadacze Maki, podobnie jak Naima czy Accuphase'a, rzadko poprzestają na jednym komponencie i nawet jeśli zaczynają skromnie, to zwykle dążą do zbudowania „dużej wieży”. Czar wzornictwa działa zresztą na obie płcie. Do tego stopnia, że spora część produkcji trafia do odbiorców, którzy zdecydowali się na urządzenia na podstawie zdjęć w katalogu albo porady dekoratora wnętrz. Dość powiedzieć, że przez dekady McIntosh wypracował sobie pozycję, o której większość producentów hi-endu może tylko marzyć. Kupują go zarówno melomani, jak i ludzie zupełnie z tym szlachetnym hobby niezwiązani.

W dodatku firma cieszy się uznaniem wymagających audiofilów. Skala akceptacji doprawdy godna pozazdroszczenia.

Budowa

MCD1100 nic w tej kwestii nie zmienia. Nie robi takiego wrażenia jak wzmacniacze wyposażone we wskaźniki wychyłowe, ale będzie je świetnie uzupełniał wizualnie. Pomogą w tym dwie gałki – do przeskoku ścieżek i ustawienia głośności na wyjściu regulowanym – oraz umieszczone centralnie zielone logo. Seledynowe wyświetlacze matrycowe nie są może tym, co ucieszy tradycjonalistów, ale w odtwarzaczu trudno ich uniknąć, nie obniżając funkcjonalności. Poza tym pasują zwłaszcza do wyposażonego w podobny gadżet wzmacniacza MA6600.

Na przedniej ściance ulokowano siedem przycisków do aktywacji najważniejszych funkcji. Bezpośredni dostęp do ścieżek i programowanie obsługuje się pilotem, który przypomina sterowniki do amplitunerów Denona. Nic w tym dziwnego, skoro McIntosh wraz z Marantzem i właśnie Denonem stanowią trzon grupy kapitałowej DM Holdings. Pilot ma podświetlaną klawiaturę i przycisk do regulacji głośności, który łąduje dokładnie pod kciukiem. Zawiera za to sporo przycisków, które nie działają z odtwarzaczem i można by go uprościć. Przydałaby się też opcja wygaszenia wyświetlacza.

Funkcjonalność MCD1100 okazuje się ponadprzeciętna. Urządzenie czyta fabryczne krążki CD/SACD oraz nagrywalne CD-R/RW, także z plikami WMA/MP3. Bez problemu odtworzył również niespełniający standardu Red Book format Copy Controlled, znany z nieprzewidywalnego zachowania.

Kultura pracy transportu nie budzi zastrzeżeń. Nie jest to butikowy produkt ani nawet prosty Esoteric; raczej oswojony uniwersalny napęd komputerowy, ale pracuje cicho, szybko odnajduje ścieżki i nie zawiesza się nawet na sfatygowanych płytach. Warto by tylko doszlifować element oprogramowania odpowiedzialny za przewijanie. Działa z opóźnieniem i zbyt wolno się rozpędza. MBL i Accuphase sprawują się pod tym względem lepiej. Żaden z nich nie oferuje jednak tak przydatnego elementu wyposażenia, jak gniazdo słuchawkowe 6,35 mm. A Mak – owszem. Żeby posłuchać muzyki nocą, nie trzeba fatygować wzmacniacza. Należy tylko pamiętać, by nie obciążać wyjścia trudnymi doysterowanymi nausznikami, bo impedancja wyjściowa wynosi 100 omów. Do wymagających słuchawek warto nabyć zewnętrzny preamp. Z pozostałymi MCD1100 sobie poradzi.

Widok tylnej ścianki robi wrażenie. Znajdziemy tu dwa komplety wyjść analogowych: stałe i zmienne. Oba na solidnych, złożonych gniazdach XLR i RCA. Odtwarzacz można podłączyć zarówno do wzmacniacza zintegrowanego/preampu, jak i zbudować minimalistyczny system z końcówką mocy sterowaną bezpośrednio.

Należy podkreślić, że regulacja głośności odbywa się w dziedzinie analogowej, za pomocą potencjometrów elektronicznych wysokiej jakości. Nie występuje więc ograniczenie rozdzielczości sygnału przy cichym słuchaniu. To cenna informacja dla osób używających jednego źródła sygnału, które zamiast na preamp, wolą przeznaczyć fundusze na wyższej klasy wzmacniacz mocy. Tylko czy rzeczywiście jednego? Otóż niekoniecznie. McIntosh wyposażył MCD1100 w wejście USB typu B, do którego można podłączyć komputer i odtwarzać pliki muzyczne. Maksymalne parametry przyjmowanego sygnału określono na 24 bity/192 kHz oraz 32 bity/96 kHz, co umożliwia współpracę z plikami

Pilot raczej audio-video niż stereo, ale działa i ma podświetlaną klawiaturę.



wysokiej rozdzielczości i słuchanie z jakością bliską studyjnemu oryginałowi. Przynajmniej teoretycznie, bo w praktyce różnie z tym bywa.

W roli DAC-a MCD1100 można zestawiać także z konwencjonalnymi napędami. Lista wejść cyfrowych, obok USB, obejmuje XLR, BNC, Toslink i koaksjalne RCA. Wyjść cyfrowych jest równie dużo: XLR, BNC, koaksjalne RCA, Toslink oraz DIN. Ten ostatni zamontowano z myślą o bliżej nieokreślonych zastosowaniach w przyszłości.

Pomyślano też o wyzwalaczach 12 V, umożliwiających spięcie nawet rozbudowanego systemu i uruchamianie go jedną komendą. Port IR przyda się do podłączenia zewnętrznego czujnika podczerwieni. Montuje się go wówczas, gdy sprzęt stoi zabudowany w szafce i nie ma możliwości bezpośredniego sterowania pilotem, ponieważ odbiornik w urządzeniu jest zasłonięty. Mały zewnętrzny czujnik można łatwo wyprowadzić na zewnątrz i zamaskować tak, żeby nie psuł wystroju, a jednocześnie spełniał swoją funkcję.

Obudowa jest nie tylko ładna, zgrabna i powabna, ale też wykonana wedle najlepszych standardów. Tradycyjnie dla McIntosha ścianka przednia to tafla pięknie obrobionego szkła. Nie jest to tworzywo sztuczne, o czym można się boleśnie przekonać, przez nieuwagę uderzając w panel ciężkim i twardym przedmiotem. Serwis jest na takie przypadki przygotowany, ale wymiana szyby nie należy do tanich.

McIntosh stosuje niezawodne i energooszczędne podświetlenie diodowe rozpraszane włóknami optycznymi. W starszych urządzeniach montowano żarówki i był to ich jedyny zawodny element. W nowych przeważnie nie psuje się nic. Redakcyjny MA7000 działa tak samo dobrze jak w dniu, kiedy został po raz pierwszy wyjęty z fabrycznego kartonu. A nie ma lekko, oj nie ma. Z odtwarzaczami statystycznie

konsolet mikserskich i odtwarzaczy Blu-ray. Jeden chip może obsługiwać równocześnie osiem kanałów. McIntosh wykorzystał tę właściwość po swojemu. MCD1100 jest dwukanałowy, ale szkoda byłoby, gdyby pozostałych sześć torów nie pracowało. Pospinano je więc w poczwórnej konfiguracji zbalansowanej (Quad Balanced), w efekcie czego na każdy kanał przypadają cztery przetworniki monofoniczne. Dzięki temu obniżono poziom błędów konwersji i szumów, chociaż i bez tego parametry Sabre Reference na papierze wyglądają wyczynowo. Jednak od przybytku głowa nie boli i McIntosh na pewno wiedział, co robi, wybierając układ 8-kanałowy zamiast dostępnego w tej samej linii dwukanałowego ES9012.

Tor analogowy jest nieprzeciętnie rozbudowany. Wynika to z faktu, że poprowadzono osobne tory do wyjść o napięciu

Texas Instruments. Nie ma tu egzotyki, ale porządne rzemiosło i staranne wykonanie. Architektura płytki jest przemyślana, dzięki czemu podzespoły mają wokół siebie trochę miejsca, a jednocześnie ścieżka sygnałowa nie wydłuża się bez potrzeby. Stratą energii sygnału zapobiega także wlutowanie złożonych wyprowadzeń gniazd bezpośrednio w laminat, bez połączeń kablowych.

Zasilacz oparto na dwóch transformatorach. Główny – z rdzeniem R – obsługuje większość odtwarzacza. Widoczne od spodu maleństwo odpowiada za tryb standby, wyświetlacz i układy kontrolne. Izolację poszczególnych sekcji urządzenia poprawiają oddzielne odczepy wyprowadzone z trafa, prostowniki diodowe oraz widoczne przy tylnej ścianie stabilizatory na sporych radiatorach.

Napęd umieszczono centralnie na platformie izolującej go mechanicznie od podłoża.

Konstrukcja pochodzi prawdopodobnie z branży komputerowej, ale wygląda solidniej od zwykle stosowanych modułów. Pewnie została gruntownie zmodyfikowana przez McIntosha. Zamknięto ją w metalowej kapsule, a szufladę na płytę wykonano z aluminium. Wycięte w niej otwory ułatwiają umieszczanie i wyjmowanie krążka. Dane są odczytywane z dwukrotną prędkością i przekazywane do bufora pamięci. Zwiększa

to dokładność odtwarzania.

Część układu, m.in. sterowanie napędem, przed wzrokiem obserwatora skrywają ekranujące blachy, które przy okazji usztywniają i dociążają konstrukcję. Całość wspiera się na czterech nóżkach podklejonych gumą. Połączeń kablowych jest mało, a obudowa, pomimo sporej objętości, dokładnie zabudowana podzespołami.

Jakość wykonania i działanie odtwarzacza nie budzą zastrzeżeń. W trakcie trwającego miesiąc testu MCD1100 pracował stabilnie, nie sprawiając niespodzianek. To urządzenie ma szansę dołączyć do słynących z niezawodności modeli McIntosha. Będzie też godnym partnerem wzmacniacza amerykańskiej marki.

Konfiguracja

Impedancja wyjściowa wynosi 600 omów. Sporo jak na tranzystor, bo urządzenia w tej technologii swobodnie schodzą poniżej 100 omów, ale nie jest to wartość egzotyczna i nie powinna niepokoić, zwłaszcza jeżeli używamy wzmacniacza zintegrowanego albo



może być więcej kłopotów, bo zawierają elementy mechaniczne, ale generalnie McIntosh cieszy się opinią niezawodnego, dzięki czemu trzyma cenę na rynku wtórnym i jest łatwo odsprzedawalny.

Poza szklanym płatem czołowym obudowę skrócono ze stali nierdzewnej, pokrytej w dolnej części boków warstwą chromu. Wygląda to dobrze i wnosi powiew luksusu. Solidne i sztywne chassis izoluje obwody elektroniczne od drgań i chroni przed wpływem zakłóceń radiowych i elektromagnetycznych. We wnętrzu również zastosowano ekrany, które zasłaniają transformator oraz układy cyfrowe i kontrolne. Chronią w ten sposób przetwornik oraz część analogową przed wpływem zakłóceń wysokoczęstotliwościowych i pól EM.

Wnętrze

Do konwersji sygnału zastosowano 32-bitowy układ Sabre Reference ES9018S firmy ESS Technology. Według specyfikacji producenta, jest on przeznaczony nie tylko do zaawansowanych urządzeń hi-fi, ale także

**Wzornictwo jedyne pod Słońcem.
Wystarczy rzut oka, by mieć
pewność – to Mak.**

stałym i regulowanym. Liczbę podzespołów podwaja symetryczna architektura całości. Jest to podejście bezkompromisowe i godne uznania.

Jeżeli korzystamy z wyjść stałych, sygnał nie przechodzi przez przedwzmacniacz i jest kierowany prosto do wyjścia. Dopiero kiedy potrzebujemy potencjometru, podłączamy odtwarzacz do drugiego kompletu wyjść, współpracujących z analogowym preampem. Do regulacji głośności wybrano dwa elektroniczne potencjometry New Radio Japan Muses 72320, opracowane specjalnie z myślą o stosowaniu w sprzęcie hi-fi wysokiej klasy.

Część analogową wykonano techniką montażu przewlekane (nie SMD) z elementów dyskretnych wysokiej jakości – oporników metalizowanych i kondensatorów Wima. Oprócz nich widać głównie wzmacniacze operacyjne NE5532 produkcji

preampu. Jeśli zdecydujemy się na konfigurację z końcówką sterowaną bezpośrednio, z reguły również będzie dobrze. Tym bardziej, że napięcie maksymalne na wyjściach regulowanych może sięgnąć nawet 12 V, co wystarczy do wysterowania nawet wyjątkowo nieczułych pieców. Próbę kompatybilności warto przeprowadzić dopiero z końcówkami o impedancji wejściowej 10 kΩ i niższej (np. Burmester 911 MkIII). Te są najbardziej chimeryczne. Jeżeli dźwięk się zamgli i zacznie rozłazić, będzie to znak, że trzeba sięgnąć po wydajny preamp, który zrobi porządek. Takie przypadki będą jednak sporadyczne i nie dotyczą oferty McIntosha. Tutaj z rozdzielnika wejście ma 22 kΩ, co oznacza że współpraca będzie udana.

W teście MCD1100 miał wyjątkowe szczęście. Oprócz ModWrighta KWA150SE trafił na Audio Researcha Reference 150 i na kombinację pre/power Spectrala. Każdy wzmacniacz zasiliał kolumny Avalon Transcendent. Spectral/MIT/Avalon to zestawienie kanoniczne, w którym po prostu nie wypada zagrać źle. Taki system trafia się raz na wiele lat i poszczęściło się akurat McIntoshowi. Żeby jednak nie było zbyt łatwo, jako źródło odniesienia wykorzystałem MBL-a 1531A („HFiM 6/2012”). A że oba odtwarzacze są w Polsce dostępne w zbliżonej cenie, nadarzyła się okazja do porównania.

Resztę konfiguracji testowej stanowiły łączówki Transparent Reference XL XLR i Tara Labs The 0,8 XLR. Kable głośnikowe to MIT MH-770, wykonywany na zamówienie i sygnowany logiem Spectrala, Transparent Reference MM2 oraz Albedo Metamorphosis. Zasilanie filtrował Gigawatt PC-3 Evo SE, a przesyłały: Acrolink 6N-PC6100, Tara Labs Cobalt i Transparent Reference Powerlink MM2. Sprzęt stał na stolikach Sroka i Stand Art STO MkII, w 16,5-m pokoju, delikatnie zaadaptowanym akustycznie.

Wrażenia odsłuchowe

MCD1100 był wcześniej używany do prezentacji i trafił do recenzji bezpośrednio z odsłuchu. Nie było potrzeby długiego wygrzewania, a w trakcie użytkowania nie zauważyłem zmian charakteru brzmienia.

Nacisk położono na szczegółowość i energię przekazu. Dźwięki są mocne i bezpośrednio. Gdyby Mak na tym poprzestał, byłby porządnym odtwarzaczem, ale bez czegoś specjalnego. Takim, w którym zabrakło kropki nad „i”. Ale MCD1100 ma w rękawie asa, którym jest oddanie rytmu. Parametr nazywany z angielska „foot tapping factor” osiąga bardzo wysoką wartość. Odtwarzacz precyzyjnie akcentuje impulsy

i zachowuje podziały rytmiczne nawet wtedy, gdy faktura gęstnieje i łatwo się pogubić. Jakimś cudem wychodzi cało z najbardziej pokreślonych slalomów. Słyszymy uporządkowane dźwięki, z ich początkiem, środkiem i końcem. Muzycy mogą grać figury tak skomplikowane, że nawet okablowanie mikrofonów zacznie się samoistnie układać w sprężynę, a MCD1100 odtworzy je ze spokojem zawodowca. Fakt, że z założenia gra szybko, mógł rodzić obawy, że w końcu tak się zapędzi, że wypadnie z tra-

się dźwięku spokojnego, bardziej stonowanego, nawet kołysankowego. Tymczasem dostajemy pigułę energii; rozpędzony bob-slej, jadący po bocznej ścianie toru i z pełną prędkością mijający linię mety. To niespodzianka, ale jakże odświeżająca!

Podłączony bezpośrednio po MBL-u, McIntosh pokazał inne spojrzenie na dźwięk. Muzyka przyspieszyła, jakby płyta zaczęła się szybciej obracać. Rytm był zaznaczony wyraźnie, ale dźwięk stracił trochę dostojności i głębi. Scena przybliżyła



Funkcjonalność znacznie powyżej standardu – stałe i regulowane wyjścia analogowe RCA i XLR. Wyjścia cyfrowe we wszystkich formatach i wejścia, dzięki którym Mak to też DAC.

sy. Ale nie. Zakręty pokonuje czysto, bez minimalnego uszłizgu. Gna na złamanie karku, ale nawet na ułamek sekundy nie traci panowania nad sygnałem.

Każdy kij ma dwa końce. Każdy pomysł na brzmienie w pewnym momencie może zacząć nudzić. Na szczęście, projektant nie doprowadził do zachwiania proporcji i w niewątpliwiej nowoczesności i precyzji grania potrafił uszanować 60-letnią tradycję amerykańskiej legendy. Innymi słowy: pomysł jest, przesady nie ma. Wszystko się układa, a początkowy element zaskoczenia może wynikać z naszych wyobrażeń. Po konserwatywnej firmie spodziewalibyśmy

się do słuchacza, tak jakby przyspieszone dźwięki chciały się bez chwili zwłoki odebrać od kolumn i dotrzeć do uszu odbiorcy. Ze Spectralem ten efekt był najsilniejszy, chociaż na pozostałych wzmacniaczach także zauważalny. McIntosh stawia na bezpośredniość i żywioł. Nawet jeśli ceną za to okazuje się płytsza scena czy mniej nasycona barwa – decyduje się ją zapłacić. Obiektywnie przydałoby się lepsze wypełnienie średnicy pasma i głębszy wgląd w strukturę dźwięku, ale czy jeśli odbyłoby się to kosztem bezpośredniości przekazu, byłibyśmy zadowoleni? Pewnie nie, a za połączenie tych zalet trzeba zapłacić o wiele więcej.

Przestrzeń przysuwa się do słuchacza i koncentruje na bliższych planach. Zaczyna się na linii łączącej głośniki i, mimo że nie rozciąga bardzo daleko w głąb, pozostaje poukładana i czytelna. Instrumenty mają wokół siebie wystarczająco dużo miejsca, a wyeksponowanie bliskich wydarzeń pod-

kreśla ich realizm. MCD1100 nie ogranicza zdolności kolumn do znikania. Avalonów przez większość odsłuchów nie było w pokoju. Wracały tylko wtedy, kiedy realizator forsował opcję upychania skrajnie rozstawionych instrumentów w głośnikach. Na szczęście to już archaizm.

Balans tonalny jest prawidłowy. Wysokie tony korzystają z delikatnego uprzywilejowania, które jednak można wygładzić resztą systemu. Ze Spectralem i ModWrightem było zauważalne. Z cieplejszym od nich Audio Researchem – znikło. Pamiętajmy, że same Avalony również góry nie żałują, co pomaga przeświećlać podłączony do nich sprzęt. O rozjaśnieniu nie ma jednak mowy. McIntosh jest przyjemnie jasny. Detale są

tak dobrej jakości i tak płynnie połączone ze średnicą, że nie odczuwa się ich nadmiaru.

Bas w znacznej mierze odpowiada za spektakularną rytmiczność. Jest szybki, zwinny jak kociak, ale kiedy trzeba, potrafi bez ociągania zejść nisko i wydać z siebie groźny pomruk. Wszystko zależy od specyfiki nagrania i od ilości informacji. Nie można liczyć na zwiększenie masy, bo Mak na pewno nie gra przyciężko i jeżeli nagranie brzmi zbyt lekko, nie omieszkaj o tym przypomnieć. Z drugiej strony, nie ma niebezpieczeństwa, że włączony w zrównoważony a rozdzielczy system,

Zbalansowany tor analogowy. Osobny dla wyjść stałych i regulowanych. Żadnego chodzenia na skróty.



USB

Amerykański odtwarzacz dostałem do odsłuchu dosłownie na jeden dzień, aby sprawdzić jego możliwości na wejściu USB. Z dokumentacji wynikało, że komputerowe gniazdko nie jest tu ograniczone do 16 bitów, co zdarza się nawet niektórym przetwornikom zaprojektowanym do współpracy z komputerem. Sięgnąłem po netbooka z systemem Ubuntu 12.04 i odtwarzaczem DeaDBeeF, a tu kłops – MCD1100 nie współpracuje z Linuksem. Z instrukcji wynika natomiast, że można podłączyć dowolny komputer z Windowsem (od 7 w dół) oraz komputery Apple'a z najnowszym OS-X-em. Skorzystałem więc z MacBooka Pro z systemem OS-X Lion 10.7 i... Nic. Nie pomogło grzebanie w ustawieniach ani inne sztuczki – kompakt po prostu nie dawał się wykryć, a jeśli już, to system traktował go jako klawiaturę. Okazało się, że nie tylko ja napotkałem ten problem. W sieci aż się roi od wpisów ludzi, którzy nie mogli podłączyć McIntosha do komputerów z jabłuszkiem. Operacja może się udać, jeśli ktoś ma o wiele starszego OS-X-a, ale z Lionem nie poszło. Do czego

to podobne, żeby Mak nie działał z Makiem? Ostatecznie podłączyłem MCD1100 do komputera stacjonarnego z Windowsem 7 i Foobarem 2000.

Brzmienie w tej konfiguracji odebrałem jako spokojne, harmonijne i relaksujące. Zbudowane na dużym, mięsistym basie, który w szybszych utworach delikatnie się już zamazywał, ale w spokojnych, jazzowych balladach budował nastrój. Świetnie pasowała do niego docieplona, romantyczna średnica. Zapachniało mi tu dobrą lampą, oj zapachniało. Góra pasma była czysta, rozdzielcza i zdecydowana. Zupełnie, jakby chciała odświeżyć tę gęstą atmosferę zbudowaną przez niskie i średnie tony. Naprawdę dobrze się tego słuchało.

W moim odczuciu MCD1100 na wejściu USB prezentuje poziom brzmienia porównywalny z przetwornikami za 4000-5000 zł. Jeżeli ma to być tylko miły dodatek do odtwarzacza CD, to z pewnością jest to dodatek wartościowy. Gdyby jeszcze działał z systemami innymi niż Windows...

Tomasz Karasiński

jak Avalon ze Spectralem, zdziesiątkuje płytotekę. Przeciwnie, dawno nie słuchałem tak dużo i dawno nie sięgałem po tyle zakurzonych albumów. Od wyczelowanych realizacji Stockfisch, poprzez pozornie kanciastych Rolling Stonesów i wyrafinowane późne U2, a na pompujących rockową energię i decybele Rage Against The Machine kończąc. Od Artura Dutkiewicza, grającego fortepianowe transkrypcje utworów Hendriksa, po Led Zeppelin. Od Vivaldiego po Szostakowicza. Szybki i rozdzielczy odtwarzacz, podłączony do szybkiego i rozdzielczego wzmacniacza i kolumn, to przyjemność nawet nie potrójna, ale podniesiona do trzeciej potęgi. Niemaskowane szczegóły, wyraźne kontury, błyskawiczne impulsy i brak zniekształceń. Wiadomo, co można poprawić, co oszlifować, ale liczy się ogólne wrażenie i proste stwierdzenie: pasował.

Na koniec odsłuchu płyt dwie praktyczne obserwacje. Pierwsza: SACD gra lepiej – z większą ilością powietrza, bardziej rozdzielczo i z dokładniej wykończonymi szczegółami. Druga: odsłuch z wyjścia regulowanego nie wiąże się ze znacznym pogorszeniem komfortu odbioru. Co więcej, jeżeli dysponujecie kiepskim przedwzmacniaczem, sam McIntosh będzie brzmiał lepiej. Jeśli dobrym – ciche detale powinny być wyraźniej oddzielone od tła, a jeśli na dodatek będzie to lampa, pogłębi średnicę.

Konkluzja

MCD1100 w pełni zasługuje na logo McIntosha. To bardzo udany, ponadprzeciętnie wyposażony odtwarzacz, z poukładaną sceną i świetnym wyczuciem rytmu. Nadzwyczaj atrakcyjna cena w Polsce nie pozostanie bez wpływu na decyzję o zakupie.

McIntosh MCD1100

Dystrybucja: Hi-Fi Club
Cena: 37000 zł

Dane techniczne:

Rodzaj przetwornika:	32-bitowy
Pasma przenoszenia:	4 Hz – 20 kHz (CD) 4 Hz – 40 kHz (SACD)
Zniekształcenia:	0,0015 %
Sygnał/szum:	110 dB
Wyjścia analogowe stałe:	2 V RCA/4 V XLR
Wyjścia analogowe reg.:	0-6 V RCA/0-12 V XLR
Impedancja wyjściowa RCA/XLR:	600 Ω
Wejścia cyfrowe:	XLR, BNC (16, 24 bity/32-96 kHz) opt. (16, 24 bity/ 32-192 kHz), USB (16, 24 bity/32-192 kHz i 32 bity/96 kHz)
Wyjście słuchawkowe:	+ reg.
Impedancja wyjściowa słuch.:	100 Ω
Wymiary (w/s/g):	15,2/44,5/45,7 cm
Masa:	13,8 kg

Ocena

Brzmienia: hi-end

McIntosh®

LEGENDARY™



MCD500 to nie tylko wybitny uniwersalny odtwarzacz, doskonale zastępuje również przedwzmacniacz i przetwornik D/A. Dzięki różnorodności funkcji i bogatemu wyposażeniu jest niekwestionowanym liderem w swojej klasie. MCD 500 odtwarza każdy rodzaj muzyki niezwykle czysto i doskonale różnicuje wokal i wszystkie instrumenty. Wyczarowuje precyzyjne dźwięki o niezwyklej intensywności i rysunku.

Hans-Ulrich Fessler, Stereoplay

MCD500 jest zabójczo zbudowany i zabójczo gra. Odtwarzacz przewyższa rozdzielczość obu formatów, tak CD jak i SACD, mając jednocześnie bardzo niski poziom zakłóceń. W istocie MCD500 jest nadzwyczaj cichy, niczym zjawą - bez względu na to, czy słuchamy go przez głośniki czy z bardzo dobrego wyjścia słuchawkowego. Ów brak szumu ma swój udział w budowaniu znakomitej dynamiki.

Sam Tellig, Stereophile

MCD-500 zaoferował najbliższą analogowi prezentację, jaką zdarzyło nam się słyszeć z cyfrowego źródła. Począwszy od cudownej, aksamitnej wręcz barwy, poprzez wyborną dynamikę, aż po odtworzenie niepowtarzalnej atmosfery tego nagrania. (XRCD "Jazz at the Pawnshop") Jak na dłoni "widzieliśmy" cały klub - ludzi, którzy przy stolikach oddawali się konsumpcji i zespół na scenie popisujący się swoimi umiejętnościami. Wszystko to tworzyło jeden spójny, pełny obraz wszystkich wydarzeń na sali, pokazanych bardzo przestrzennie, z doskonałą lokalizacją źródeł pozornych, z głębią i plastycznością przekazu na najwyższym, zupełnie realistycznym poziomie - po prostu byliśmy tam, w Szwecji, na koncercie.

Hi-Fi Choice 2011



Hi-Fi Club: 00-336 Warszawa, ul. Kopernika 34, tel. 22 826 47 67, www.hificlub.pl

Partnerzy:

Audio Styl, al. Bołdzieńskiego 91, 40-203 Katowice, tel. 32 258 95 76, www.audiostyl.pl
Studio Dźwięku Melancholia, ul. Tymienieckiego 25A, lok. B3G, 90-350 Łódź, tel. 42 630 57 18, www.kinodomowe.lodz.pl
Hi End Corner, ul. Szevska 18a, 61-760 Poznań, tel. 61 835 10 80, www.hi-corner.pl
Living Sound, ul. Karmelicka 36/1, 31-128 Kraków, tel. 12 633 71 88, www.livingsound.pl
Nord Audio, ul. Wolności 24B/1, 81-327 Gdynia, tel. 58 351 32 02, www.nordaudio.pl